

DEKONSPIRACJA GLOBALNEGO LEWIATANA.

W POSZUKIWANIU PARADYGMATU BADANIA NEOLIBERALNEJ GLOBALIZACJI

Słowa kluczowe:

paradygmat badawczy, globalne współrządzenie, teoria systemu-świata, światowy system gospodarki wolnorynkowej, funkcje państwa

Artykuł powstał w klimacie dyskusji nad wyborem skrzynki narzędziowej do scharakteryzowania „rządzenia sieciowego”, „rządzenia bez rządu”, współrządzenia globalnego, *global governance*¹. Stanowi ono *novum* w dziejach instytucjonalnych form kierowania, sterowania, zarządzania czy po prostu rządzenia różnymi typami dotychczasowych społeczeństw. Może tu chodzić, według znanej typologii Immanuela Wallersteina, o społeczeństwa rodowo-plemienne, wodzostwa, państwa-miasta (minisystemy), społeczeństwa zorganizowane państwowo w epoce cywilizacji rolniczych (monarchie, imperia) i wreszcie społeczeństwa uprzemysłowione, „nowoczesne”, rynkowe, z właściwą im formą rządów – demokracją parlamentarną, a zarazem tworzące system światowy. Tego zadania podjęła się grupa młodych politologów pod kierunkiem cenionej badaczki społeczeństwa sieciowego Agnieszki Rothert². W artykule programowym nie podjęto trudu empirycznego oszacowania (by skorzystać z poręcznego określenia Barbary Krauz-Mozer) będących w obiegu

¹ Zgodnie z sugestią Jerzego Hausnera, najlepszym odpowiednikiem angielskiego *governance* w odniesieniu do sfery publicznej jest termin *współrządzenie*. Zob. tegoż *Zarządzanie publiczne*, Warszawa 2008, s. 402. W sferze stosunków międzynarodowych, w których nadal głównym podmiotem są państwa narodowe, słowo *współrządzenie* dodatkowo konotuje brak centralnego ośrodka decyzji. O koncepcji „rządzenia bez rządu” piszą R.A.W Rhodes, *Nowe współzarządzanie publiczne: rządzenie bez rządu*, „Zarządzanie Publiczne” nr 4/2010, s. 101-118 oraz D. Kaufman, A. Kraay, M. Mastruzzi, *Worldwide Governance Indicators: Methodology and Analytical Issues*, September 2010, <http://info.worldbank.org/governance/wgi/pdf.WGI>, 29.10.2013.

² Też, *Rządzenie w przestrzeni transnarodowej*, oraz artykuły R. Mieńkowskiej-Norkiene, A. Wierchowskiej, L. Graniszewskiego, K. Tomaszewskiego w monograficznym numerze „Studiów Politologicznych” pt. *Rządzenie w przestrzeni ponadnarodowej*, 2013, vol. 27.

paradygmatów, od razu forsując własny. Eksploatuje on kategorię *złożonego systemu adaptującego, samoorganizującego się*, funkcjonującego w obecnej erze globalizacji, gdzie zanika terytorialność, gdzie dochodzi do „śmierci odległości” i gdzie króluje *interdependence*. W takim układzie pojęciowym władzą staje się gęsta sieć instytucji, rozproszonych pomiędzy poziomy (globalny, regionalny, narodowy, lokalny), dziedziny (ekonomiczny, militarny, społeczno-kulturowy), sektory (publiczny, prywatny), towarzystwa wzajemnej asekuracji, adoracji i arogancji tworzące *networked governance*. Pojawia się w tym złożonym układzie jednocześnie hierarchia, sieć i rynek. Jest zatem w tej koncepcji coraz więcej władzy poza państwem. Ale inaczej – niż u Gramsciego czy Bourdieu – nie jest to władza dominującej ideologii, zmediatyzowanej świadomości, wtłaczanej przez szkołę, rocznicowe akademie i rekonstrukcje, kościoły, media, słowem – przemoc symboliczna. Globalny lewiatan zaczyna przypominać potwora z Loch Ness.

Bez ekonomii?

Przyczyną zaniku państwa w tzw. przestrzeni międzynarodowej jest samoograniczenie perspektywy poznawczej politologa. Bojąc się przekleństwa *złogów i niedobitków marksizmu*, które ciskają na politologów ochoczy najemnicy nowej krucjaty ideologicznej (teraz w imieniu błogosławionych, tworzących miejsca pracy), całkowicie zaniechali oni rozważań nad rolą państwa w gospodarce. Jednak (...) *ekonomia ze swej natury – jak twierdzi Grzegorz Kołodko – jest na wskroś polityczna, gdyż uwikłana jest w sprzeczności interesów i w konfrontacje idei*³. Od dawna ubogi katalog pytań badawczych, swoisty teoretyczny eskapizm, zarzucają politologom antropologowie, filozofowie, socjologowie, przedstawiciele szkoły krytycznej w nauce o stosunkach międzynarodowych (E. Wolf, D. Ost, J. M. Hobson, K. Booth, J. Galtung, J. Tittenbrun). Istotnie, dyrektywy badawcze odnowionej, postkomunistycznej politologii wymagają sterylnej traktowania sfery politycznej jako prawie całkiem autonomicznej, realizującej zasady *państwa prawa* albo

³ Tegoż, *Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości*, Warszawa 2013, s. 52.

rozwiązującej problem *polityczności*. Można je wzbogacić o reguły socjotechniki i marketingu, ewentualnie o determinanty geograficzne, psychospołeczne i kulturowe. Do opisu ekonomicznych uwarunkowań gry i walki politycznej służą politologom, co najwyżej, nowa ekonomia instytucjonalna, koncentrująca uwagę na kosztach transakcyjnych (D. C. North, O. E. Williamson, wcześniej – R. Coase), i jej konkretyzacje do badania publicznego ładu instytucjonalnego oraz niewydolności państwa. Chodzi o analizy ekonomizacji i efektywności procesów zarządzania publicznego, które znalazły się na warsztatach badawczych przedstawicieli teorii wyboru publicznego (J. Buchanan, G. Becker, W. Niskanen, M. Olson czy G. Tullock) i nowej ekonomii politycznej (D. Acemoglu, J. Robinson, D. Rodrik)⁴.

Ten krąg problemowy i inspiracje neoklasyczną ekonomią sprawiają, że coraz mocniej zakorzenia się technoliberalne ujmowanie polityki, dodatkowo umacniane ekspansją polityk publicznych. W tej koncepcji zadaniem państwa jest, po pierwsze, ekonomizacja dostarczania społeczeństwu dóbr publicznych. W związku z tym ważny jest sprawny system podatkowy, przede wszystkim nie obniżający stopy inwestycji prywatnych. Po drugie, oliwienie mechanizmu rynkowego poprzez tworzenie sprawnego systemu ochrony praw własności i kontraktów. Główną wartością jest tu bowiem wzrost gospodarczy i dobrobyt społeczny, a także postrzegane ahistorycznie prawa własności. Dlatego polityk nie powinien zbyt majstrować w mechanizmie rynkowym, mimo że strukturalne kryzysy świadczą o potrzebie jego regulacji i przebudowy. Niewidzialna ręka rynku nigdy nie działała i nie działa w instytucjonalnej próżni, gdyż mechanizm rynkowy nie jest darem niebios dla człowieka. Ma ziemską, historyczną i społeczną genezę. To, że mechanizm rynkowy okazał się niesprawny, pozwoliło zaistnieć ekspertom polityki publicznej. Jak pisze Laurent Cordonnier, *umiarkowanie kontestując >>niewidzialną rękę<< obsadzili oni*

⁴ O politologicznych zastosowaniach teorii wyboru społecznego zob. J. Wilkin (red.), *Teoria wyboru publicznego. główne nurty i zastosowania*, Warszawa 2012. Natomiast o nowej ekonomii politycznej patrz J. Falkowski, *Siła i słabość państwa w rozważaniach nowej ekonomii politycznej*, [w:] J. Wilkin (red.), *Jakość rządzenia w Polsce. Jak ją badać, monitorować i poprawiać*, Warszawa 2013, s.39-53 oraz T. Besley, *Principled Agents? The Political Economy of Good Government*, New York 2006, D. Acemoglu, J. A. Robinson, *Why Nations Fail. The Orgins of Power, Prosperity and Poverty*, London 2013, s. 79-83, D. Rodrik, *Jedna ekonomia, wiele recept. Globalizacja, instytucje i wzrost gospodarczy*, Warszawa 2011, s.125-139, a także A. Przeworski, *States and Markets: A Primer in Political Economy*, New York 2003.

rozmaite aparaty państwa (służbę zdrowia, kulturę, edukację, przemysł, finanse, ochronę środowiska (...)) i skłonili państwo, aby uznało, że jego zadaniem jest wprowadzenie konkurencji na tych polach, na których sama przez się nie mogła zapanować⁵. Dodatkowo trzeba skorygować zachowania ludzi, gdyż nie zawsze racjonalnie kierują się oni swoim interesem. Rzadko dochodzi bowiem do harmonijnej kombinacji działań jednostkowych służących dobru zbiorowemu. Jak się skoryguje błędy *homo economicus* dzięki szkielek i oku ekspertów, to nie będzie potrzeby strukturalnej reformy ładu instytucjonalnego, a zwłaszcza aktywowania demokracji partycypacyjnej.

Jaki system?

Ogólne inspiracje omawianej koncepcji Agnieszki Rothert płyną z dwóch źródeł. Pierwszym są analogie przyrodnicze, drugim zaś – liberalny instytucjonalizm, sygnowany nazwiskami J. Rosenau`a, R. Keohane`a i J. Nye`a. Nie stojąc na twardym gruncie dziejów gospodarczych, łatwo wpaść w **sieci** tego ograniczonego poznawczo i fałszywego empirycznie paradygmatu. Wyznawcy tego paradygmatu nie dopuszczają do swojej świadomości teoretycznej faktu, że *globalne współrzędzenie* ma miejsce w światowym systemie gospodarki kapitalistycznej. Perspektywa poznawcza tego paradygmatu pozwala jedynie (osadzić współczesną sceną ponadnarodową w kategoriach aktorów państwowych, aktorów sektora prywatnego (ponadnarodowe korporacje, instytucjonalni inwestorzy), organizacji trzeciego sektora, organizacji pozarządowych narodowych i międzynarodowych, małych i dużych partnerów na szczeblu lokalnym i krajowym w dziełach partnerstwa publiczno-prywatnego. W tym towarzystwie wszyscy w drodze negocjacji przewyżniają rozbieżne interesy i oczekiwania, starają się przychylić sobie nieba, a jak Bóg da, to także pomóc trochę mniejszym braciom-obywatelom w kraju i za granicą. Paradygmat ten dyskwalifikują empiryczne świadectwa i niespójność

⁵ Tegoż, *Od niewidzialnej ręki do eksperta*, „Le Monde diplomatique” 06/2013, s. 15.

założeń, o czym szerzej piszę w innym miejscu⁶. Trzy grupy faktów każą wstrzemięźliwie traktować inspiracje tego towarzystwa naukowego.

Po pierwsze, rzeczywista konkurencja w skali międzynarodowej faworyzuje wyroby pochodzące z krajów, w których produkuje się towary po najniższych kosztach realnych. Te zaś określają płace realne, poziom rozwoju technologicznego i dostępność zasobów naturalnych. Konkurencja międzynarodowa opiera się na podstawie produktywności różnych konfiguracji tych czynników. Czynnikiem decydującym jest względna różnica w tempie postępu technicznego, pozwalającego zaoferować najnowocześniejsze i najlepsze jakościowo produkty. W tej sytuacji jedynie luka rozwojowa rośnie systematycznie w krajach konkurujących niskimi płacami realnymi (nawiasem mówiąc, co w tym kontekście z dalszym rozwojem Polski?). Tak zaciska się pętla zacofania: społeczeństwa konkurujące taną pracą chcąc utrzymać dotychczasową przewagę kosztową, muszą wręcz poszerzać przepaść dzielącą je od bogatych w sferze płac realnych. Jest to dokładną antytezą rozwoju⁷. Skoro bowiem maleje nadwyżka, skąd czerpać środki na prace badawczo-rozwojowe i innowacyjne produkty? Doświadczenia nieskutecznych „skoków w nowoczesność” stawiają pod znakiem zapytania także podstawę metateoretyczną liberalizmu instytucjonalnego. Jest nią teoria wolnego handlu międzynarodowego (inaczej teoria komparatywnej przewagi kosztowej), bezpośrednio związana ze względną obfitością czynników produkcji. W tej doktrynie główną rolę odgrywa znoszenie się deficytów i nadwyżek handlowych. Jednak, jak podkreśla Anwar Shaikh, w świecie kapitalistycznym w handel angażują się nie państwa, lecz **przedsiębiorstwa**, a teoria handlu międzynarodowego jest w istocie podzbiorem teorii konkurencji. Różnica między konkurencją wewnętrzną a międzynarodową polegałaby wówczas na tym, że

⁶ Tegoż, *Geopolityka trwałego rozwoju. Ewolucja cywilizacji i państwa w trakcie dziejotwórczych kryzysów*, Warszawa 2013, s. 67-72 oraz *Politologia jako wieloparadygmaticzna struktura wiedzy*, „e-Politikon” nr 5/2013.

⁷ A. Shaikh, *Ekonomiczna mitologia neoliberalizmu*, [w:] A. Saad- Filho, D. Johnston, *Neoliberalizm przed trybunałem*, Warszawa 2009, s.84, a także polemiczna wobec rozpowszechnionych stereotypów na temat wolnego handlu i roli państwa książka Ha-Joon Changa. Zob. tegoż *Bad Samaritans: The Myth of Free Trade and the Secret History of Capitalism*, New York 2008, zwłaszcza s. 19-39, G. Ardinat, *Moda na mit o konkurencyjności*, „Le Monde diplomatique” 2012, nr 12, s. 32-35 oraz trochę paradoksalnie Dani Rodrik. Autor bowiem jest zwolennikiem neoklasycznej ekonomii. Zob. tegoż, *Jedna ekonomia, wiele recept*, dz. cyt., s. 287-295.

*o ile konkurencja w obrębie kraju ponoć karze słabych, a nagradza silnych, o tyle konkurencja między narodami ma wzmacniać słabych, a osłabiać mocnych*⁸. Niedostrzeganie tej niespójności założeń wyjściowych nadaje jeszcze bardziej ideologiczny charakter omawianej koncepcji.

Po drugie, dane faktograficzne zebrane przez Paula Bairocha o handlu między narodami wskazują na dominację protekcjonizmu (poza polityką handlową Wielkiej Brytanii po 1846 i europejskiej po 1960 roku)⁹. Modyfikując metaforę szwajcarskiego historyka-ekonomisty, można by rzec, że statki handlowe pływały po oceanie protekcjonizmu, z kilkoma wyspami liberalizmu. Liberalizm gospodarczy zwłaszcza dla III Świata był prostą i krótką drogą do zacołania.

I po trzecie, koncepcję *gospodarki bez granic* pogrążyli ostatnio rentierzy, finansiści i spekulanci. Stworzyli oni globalny rynek finansowy funkcjonujący jak kasyno. Liberalizacja stosunków międzynarodowych, zwłaszcza gospodarczych, wyznaczyła cezurę nowej fazy globalnego kapitalizmu, fazę *super-, hiper- czy turbokapitalizmu*. W tym systemie instytucje finansowe, krajowe i międzynarodowe, współdziałają w razie potrzeby z państwem, głównie kiedy zagrożone są aktywa udziałowców i akcjonariuszy. Obroty finansowe przekraczają obecnie PKB ponad 50-krotnie. Znaczna część operacji finansowych to transakcje tzw. krótkiej sprzedaży. W rezultacie rynek akcji zaczął determinować strategię działania korporacji, fluktuacja rynku akcji zaś stała się główną determinantą cykli gospodarczych. Jak zauważył Jerzy Żyżyński, *usługi finansowe stały się zatem kluczową gałęzią gospodarki w krajach rozwiniętych. Mają istotny, wciąż rosnący udział w PKB i stają się ważnym źródłem miejsc pracy*¹⁰.

⁸ Tamże, s. 76-77, 81. Klasyczne i współczesne koncepcje handlu międzynarodowego przedstawia J. Świerkowski w pracy *Zarys ekonomii międzynarodowej*, Warszawa 2011, rozdz. 1 i 2.

⁹ Tegoż, *Economics and World History, Myth and Paradoxes*, Chicago 1993, s. 15-50. Na s. 47 tabela z pełnymi danymi o taryfach w handlu międzynarodowym. Zob. też nowszą pozycję, Ha-Joon Changa, *23 rzeczy, których nie mówią ci o kapitalizmie*, Warszawa 2013, s. 95, 178.

¹⁰ Tegoż, *Neoliberalizm - ślepa uliczka globalizacji*, [w:] G. Kołodko (red.) *Globalizacja, kryzys i co dalej?* Warszawa 2010, s. 33. Zob. też J. Toporowski, *Dlaczego gospodarka światowa potrzebuje krachu finansowego*, Warszawa 2012, s. 79-82, R. Gilpin, *The Challenge of Global Capitalism: The World Economy in the 21st Century*, Princeton 2000, s. 299-324 oraz Ha-Joon Chang, *Globalization, Economic Development and the Role of State*, London 2003, s. 17-24.

Właściwą konstrukcją nośną konceptualizacji fenomenu „rządzenia bez rządów”, *stateless global governance*, jest koncepcja, nieżyjącego od dwóch lat, wybitnego amerykańskiego badacza zglobalizowanego systemu polityki Jamesa Rosenau’a. Ten amerykański politolog łączył w swych analizach inspiracje z obszaru nauk przyrodniczych z dorobkiem nauk społecznych, ze szczególnym uwzględnieniem funkcjonalizmu. To dlatego *funkcję rządzenia* może pełnić u niego wiele instytucjonalnych wariantów. Na tym fundamencie rozwijał własną koncepcję badania złożonych systemów społecznych (*complexity science*). W ujęciu amerykańskiego przedstawiciela internacjologii *dynamizm transformacji globalnych* osadzony jest w identyfikowalnych w pozamyślowej rzeczywistości wspornikach podtrzymujących porządek globalny.

Są to: 1) utrwalone idee, podzielane wartości i cele do osiągnięcia (poziom idei i intersubiektywności), 2) działania realizujące podzielane cele (poziom behawioralny), i 3) organizacje, wprowadzające w życie procedury i zasady (reżimy), konieczne dla realizacji idei i kierowania działaniami zbiorowymi (rządzenie na poziomie zbiorowym). Warto podkreślić, że „systemowość” koncepcji Rosenau’a polega głównie na tym, że ujmuje on narodowe społeczeństwa w addytywną całość (ja osobiście nazywam ją cywilizacją światową). Stosunki między elementami tych całości, czyli narodami, określa ta okoliczność, że *roszczą sobie one prawo do tych samych zasobów i są zmuszone sobie radzić z tymi samymi warunkami środowiskowymi*¹¹. Otwiera to drogę do interpretacji systemu światowego jako całości organicznej, w której populacja ludzka zмага się z globalnym ekosystemem, ograniczonym w zasoby energetyczne, surowcowe, zasoby ziemi ornej i słodkiej wody. Ten punkt widzenia pojawia się z kolei u Davida Held’a, w jego koncepcji interesów światowych, zastępujących tradycyjne interesy państwa narodowego. Chodzi tu przede wszystkim o zachowanie biologicznych warunków trwania przygody *Homo sapiens* na Ziemi, a także o ochronę pracy czy różnorodności kulturowej. Oprócz cennego waloru koncepcji autora *Turbulence in World Politics*, jakim jest

¹¹ Tegoż, *Rządzenie bez rządu. Porządek i zmiana w światowej polityce*, „Zarządzanie Publiczne”, nr 1/2009, s. 74.

ujęcie holistyczne, jego podejście można określić także jako dialektyczne, co szczególnie uwypukla Bob Jessop¹². Rosenau bowiem zawsze dążył w swych ponad pięćdziesięcioletnich zmaganiach z materią stosunków międzynarodowych, które udokumentował w 41. książkach, do kompleksowej analizy fenomenów współżycia narodów. Starał się opisywać w badanych systemach ogół relacji (sprzecznych, rozbieżnych, konfliktowych, niewspółmiernych) zachodzących pomiędzy globalizacją a lokalnością, sferą publiczną i prywatną życia społecznego, centrami a peryferiami systemu światowego, suwerennością państwa a sterowaniem ponadnarodowym, centralizacją władzy w systemach a ich dezintegracją i rozproszeniem wśród różnych ośrodków, uniwersalnymi wartościami, jak prawa człowieka i zasady demokracji liberalnej, a lokalnymi wariantami ustrojowymi i kulturowymi. Co więcej, autor nie poprzestał na analizie ideowych, behawioralnych i instytucjonalnych wymiarów globalnego porządku. Potrafił w wyjaśnianiu jakościowych zmian tego porządku (takim był dla niego upadek realnego socjalizmu i kres zimnej wojny) dostrzec rolę i *podstawowe znaczenie warunków materialnych* jako zewnętrznych źródeł trwania i upadku globalnego porządku. Na przykład, w wyjaśnieniu upadku społeczeństw, opierających swoją gospodarkę na upaństwowieniu środków produkcji i zastąpieniu mechanizmu rynkowego centralnym planowaniem – wskazuje na bankructwo tej nieinnowacyjnej gospodarki i narastającą wśród ludności świadomość tego faktu.

Co dodaje polska politolożka do tej koncepcji? Dodaje kategorię systemu jako całości dynamicznej, stemplując ją nazwiskiem Ilyi Prigogine'a. Kategoria ta, łącznie z analizą, której jest narzędziem, pełni w naukach społecznych, a zwłaszcza w nauce o polityce, rolę heurystyczną i retoryczną, *façon de parler*. Analiza systemowa zmusza politologa do całościowego, holistycznego ujęcia badanego zjawiska, przez ukazanie jego roli w procesach i całościach społecznych. Z tego punktu widzenia autorka dobrze wywiązuje się z postawionego zadania. Znajduje związki państwa z sektorem prywatnym i III sektorem, z korporacjami i wolontariatem, ze społeczeństwem obywatelskim; opisuje poziomy, a także działające najróżniejsze

¹² Tegoż, *Wprowadzenie do książki J. Rosenau, Rządzenie bez rządu. Porządek i zmiana w światowej polityce*, „Zarządzanie Publiczne”, nr 1/2009, s. 65-67.

podmioty: lobbujące, komercjalizujące, deliberujące, itd. Jednak to tylko pierwszy krok w pracy badawczej. Nie od rzeczy będzie przypomnienie, czym jest analiza systemowa w naukach o Ziemi, np. w ekologii systemów czy naukach technicznych (stąd pochodzi jej autorytet). Łączy się tam z aparatem matematycznym, z pomiarem i dokładnymi danymi o sile i kierunkach oddziaływania między składnikami wyróżnionych systemów. Dla przykładu takich systemów, jak sieć pokarmowa łącząca wszystkie nisze ekologiczne wszystkich populacji w danym ekosystemie; bilanse energetyczne ukazujące rozkład biomasy oraz ilościowe i jakościowe spożycie żywności w określonym ekosystemie, system klimatyczny Ziemi, cykle biogeochemiczne, np. obieg węgla w biosferze, a zwłaszcza jego wymiana między atmosferą a oceanami z dokładnym zestawieniem bilansu w miliardach ton oraz opisem faz rozkładu (plankton roślinny, zwierzęta, martwa materia organiczna, osady, węgiel i ropa, i z powrotem do atmosfery za pośrednictwem naszych urządzeń korzystających z węglowodorów). Ważnym przyczynkiem do dyskusji nad granicami inspiracji biologicznych w naukach społecznych jest debata nad koncepcją Gai Jamesa Lovelocka¹³. Trudności z nadaniem tej hipotezie empirycznej określoności okazują się pośrednio jeszcze większe, kiedy podobną ideę przenosimy na grunt nauki o społeczeństwie. Hipoteza Lovelocka dała asumpt do wyodrębnienia się nowej dyscypliny – nauki o Ziemi jako systemie. Pierwotna idea sprowadzała się do traktowania całej biosfery jako „żywego organizmu”. Za pomocą ujemnych sprzężeń zwrotnych (przeprowadzanych automatycznie przez faunę i florę) regulowane miałyby być warunki środowiskowe, zwłaszcza temperatura i skład chemiczny atmosfery tak, by sprzyjać biomasie i w konsekwencji bioróżnorodności (tzw. Gaja samoregulująca, homeostatyczna). Mimo wielokrotnych prób nadania tej idei postaci sprawdzalnej hipotezy, nadal jej naukowy status stoi pod znakiem zapytania. Powodem jest mglistość sformułowań oraz trudności empirycznej kontroli¹⁴. Skoro takie trudności mają przyrodnicy, mimo tylu subtelnych narzędzi pomiarowych, to

¹³ Zob. tegoż, *Gaja. Nowe spojrzenie na życie na Ziemi*, Warszawa 2003.

¹⁴ Omawia je Peter Ward w książce, *Hipoteza Medei. Czy życie na Ziemi zmierza do samounicestwienia?*, Warszawa 2010, s. 53-61.

sytuacja badacza zjawisk, które mierzymy na skali ważny-nieważny, wielki-mały, rosnący-malejący i tak dalej, jest, powiedziałbym, prawie beznadziejna.

Wniosek metateoretyczny, a zarazem praktyczny, jaki nasuwają powyższe rozważania, da się streścić w następującej konstatacji: mamy do czynienia ze światowym systemem gospodarki kapitalistycznej i w obrębie tego systemu musimy badać fenomen globalnego współrzędzenia. W tym systemie państwo narodowe pełniło różne funkcje. W fazie internalizacji odgrywało bezpośrednio regulacyjną rolę dla narodowego kapitału i narodowej gospodarki (kolonializm, protekcyjnizm, nacjonalizm gospodarczy). W obecnej fazie transnacionalizacji jego rolę zaczęły uzupełniać, a nawet zastępować, IGO's, organizacje międzynarodowe w bliskim sojuszu z korporacjami, jak np. Światowa Organizacja Handlu, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy czy wyspecjalizowane agendy Organizacji Narodów Zjednoczonych. Obecnie też na własne życzenie państwo pozbyło się instrumentów polityki makroekonomicznej, pozwalając na ograniczenie funkcji banku centralnego do emisji pieniądza i ochrony jego wartości. W rezultacie zapożycza się w sektorze prywatnym, powiększając nieustannie dług publiczny. Spłata odsetek, stanowiących kilkanaście procent budżetu państwa, przyczynia się do redystrybucji dochodu narodowego, ale przede wszystkim czyni państwo zakładnikiem agencji ratingowych i instytucjonalnych inwestorów, owych mitycznych rynków finansowych. Społeczny adresat tej ewolucji jest czytelny – to rentier i finansista, czerpiący dobrze rozpoznane korzyści z finansjeryzacji gospodarki. To w jego interesie zmieniła się strategia firmy przemysłowej. Kryterium funkcji celu stał się *short-termism* – szybki wzrost wartości giełdowej spółki. Np. empiryczne badania we Francji pozwoliły oszacować dodatkowy koszt kredytu inwestycyjnego na 50-70% w związku z procentami dla pożyczkodawców kapitału pieniężnego oraz dywidendami wypłacanymi akcjonariuszom. Przybiera on charakter renty, nieproporcjonalnej do ryzyka przedsiębiorczego, a także kosztów administracyjnych¹⁵. Natomiast w ujęciu

¹⁵ Chodzi o badania przeprowadzone przez zespół CLERSE – Centrum Studiów i Badań Socjologicznych i Ekonomicznych w Lille w składzie: D. Plihon, M-A. Kleinpeter, O. Passet, R. du Tertre, *Rentabilite et risque dans le nouveau regime de croissance*, Paryż 2002 za L. Cordonnier, *A gdyby osioł zaczął wierzczać?*, „Le Monde

systemowym zaprezentowanym przez autorkę mowa jest o złożoności, która oznacza także środowisko krzyżujących się wpływów lokalnych interakcji i globalnej stabilności. W tych warunkach pojawiają się drobne zmiany, ale ponieważ mutacje i przeobrażenia mają charakter stopniowy i narastają aż do momentu, w którym nastąpi nagle transformacja struktury, rozwój ma charakter czasowy, punktowy (*równowaga przerywana*)¹⁶. Skonkretyzowanie tych praw tak, by za ich pomocą tłumaczyć empirycznie uchwytne procesy społeczne, wymaga sporo faktograficznego ołowiu – zgodnie z backonowską dyrektywą, że duszy ludzkiej bardziej potrzeba ołowiu niż skrzydeł.

Jakie sieci?

Drugim słowem-wytrychem w aparacie analitycznym proponowanej koncepcji badawczej jest kategoria sieci. Z pewnością nie można ograniczać pola widzenia do sieci komputerowych rozumianych jako krążenie komunikatów, które wielu rozsyła, lecz niewielu czyta, czyli do tzw. sieci społecznościowych, do *polityki 2.0*. Przede wszystkim chodzi o sieci opłatające, niczym macki, administrację rządową i lokalną wewnątrz zbiorowości państwowej oraz rządy narodowe opłacane przez organizacje wielostronne i korporacyjnych interesariuszy na poziomie globalnym, w przestrzeni ponadnarodowej. Korporacje to nie są ponadnaturalne duchy, robiące ziemianom psikusy. To ich menedżerowie, zarządy, rady nadzorcze, akcjonariusze mają określone interesy, życzenia i kontakty. To w szarej strefie przenikania się biznesu i polityków toczą się negocjacje, gry, przetargi o publiczne subwencje, ulgi podatkowe, *strukturalne reformy* pomocy społecznej, zakres wydatków publicznych, stopy podatkowe, warunki dostępu do wewnętrznych rynków konsumpcyjnych, do eksploatacji bogactw przyrody czy do siły roboczej na *elastycznych* warunkach. Otóż tak się składa, że do rozplątywania tych sieci trzeba użyć albo specjalistycznych narzędzi badawczych, jak właśnie analiza systemowa, ale w połączeniu z metodami

diplomatie” nr 08/2013, s.34-35 oraz G. Dumenil, D. Levy, *Costs of neoliberalism: a class analysis*, [w:] G. Epstein (red.), *Financialisation and the World Economy*, Cheltenham 2005.

¹⁶ A. Rothert, *Rządzenie...*, s. 18.

pomiaru i statystycznego opisu, albo skorzystać z metod właściwych nie naukom społecznym, lecz aparatowi sądowo-prokuratorskiemu. Dzięki subtelnyom metodom badawczym można obecnie wydobywać na światło dzienne oczka tych sieci, które co prawda pozbawione są terytorialności, lecz ich nosicieli można poznać w kularach kancelarii rządu, na polach golfowych, w szwajcarskich kurortach, a nawet na... cmentarzach. Najpierw krótko o sieci największych korporacji, głównie finansowych, trzymających przynajmniej władzę ekonomiczną w *przestrzeni ponadnarodowej*¹⁷. Mam na myśli badanie przeprowadzone przez Katedrę Projektowania Systemów Politechniki Federalnej w Zurichu. Zespół badawczy, mający duże doświadczenie w analizie *systemów kompleksowych*, wybrał spośród 30 mln przedsiębiorstw 43 tysiące korporacji. Przedmiotem badania była **sieć** ich powiązań, przepływy finansowe między ich kontami, krzyżujące się wzajemnie udziały, zapewniające strategiczną kontrolę (np. podczas zgromadzeń akcjonariuszy albo nieformalnych kontaktów np. w Davos). W rezultacie systemowej analizy, wykorzystującej modelowanie i programy komputerowe, wyodrębniono 147 grup finansowych tworzących trzon muszki (tej od wiecznego pretendenta). Za pośrednictwem skomplikowanej struktury stosunków własnościowych kontrolują one prawie 4/10 korporacji ponadnarodowych na świecie. Jest to *jednostka nadrzędna*, przy czym ¾ tego trzonu stanowią pośrednicy finansowi (jak Goldman Sachs, Barclays Bank, HSBC czy JP Morgan & Chase). Zatem w ogromnej większości są nimi wywodzące się z USA i UE giganty, które rozporządzają niewyobrażalnymi wprost zasobami finansowymi. Ten fakt poświadcza wpływ systemu finansowego na pozostałe obszary gospodarki, co tak oburzało kiedyś Forda i Keynesa, a co obecnie nosi nazwę finansjeryzacji. Ponadto trudno nie dostrzegać w tym fakcie kolejnego potwierdzenia wallersteinowskiego podziału na centrum i peryferia. Warto zwrócić uwagę, że współcześnie skład tego pierwszego się zmienia – do tego elitarnego klubu

¹⁷ L. Dowbor, *Wielkie korporacje koncentrują władzę* „Le Monde diplomatique” nr 7/2012, s.14-17 oraz J. B. Glattfelder, *The Network of Global Corporate Control – Revisited*, <http://bit.ly/pWslEs>, 3.11.2013.

dołączają korporacje azjatyckie, już nie tylko japońskie, ale też chińskie i to całej wspólnoty DAGO. Triada panuje, ale czy rządzi? W tym pytaniu dopiero ukrywa się najważniejsza sprzeczność w globalnym systemie *rządzenia bez rządów*. Jak pisze Ladislao Dowbor, *korporacje działają w skali światowej, a tymczasem instancje regulujące ich działalność są rozbite na 194 kraje – nie mówiąc już o roli, jaką odgrywają raje podatkowe*¹⁸. Na dodatek posługują się one kolektywnym narzędziem „globalnego rażenia” w postaci organizacji wielostronnych: MFW, WTO, BŚ czy Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju. Uciskają one rządy narodowe przymusem reform strukturalnych. Skąd pochodzi i jaka jest ich demokratyczna legitymacja do współrządzenia? – ważne pytanie dla politologa. Dlatego powstaje *trylemat polityczny* gospodarki światowej, sformułowany przez Daniego Rodrika. Zachodzi on między zintegrowanymi gospodarkami narodowymi, państwami narodowymi i masową polityką (demokracją). Zdaniem autora można tylko maksymalizować dwa dowolne bieguny tego trójkąta, zawsze kosztem trzeciego¹⁹.

Kolejną sieć tworzy wielobok łączący państwo i bank centralny bądź instytucje administrujące długiem publicznym z instytucjonalnymi inwestorami, posiadaczami oszczędności, prywatnym sektorem bankowym – krajowym i zagranicznym – a także agencjami ratingowymi i... podatnikami. To „pamiętny sojusz” najpierw opisany przez Webera. Wiąże on prawie dożgonnie kolejne pokolenia rentierów i kolejne pokolenia płatników podatków, zrzucających się na spłatę odsetek od zaciągniętych długów. Angielski dług publiczny rolowany jest od 1692 roku, amerykański zaś tylko od 1836. Współcześnie dla funkcjonowania finansów światowych najważniejsza jest symbioza państwa amerykańskiego emitującego obligacje, nabywane przez posiadające ogromną nadwyżkę instytucje finansowe państwa chińskiego.

Agnieszka Rothert w omawianym artykule rozpytywa się też nad *pionierką* naszej epoki, którą miałyby być Unia Europejska z jej *międzyrządowym, wielosektorowym i wielopoziomowym rządzeniem*. A może raczej mamy do czynienia z regionalnym parkiem technoliberalizmu, *Europą przedsiębiorców i finansistów*

¹⁸ Tamże, s. 16.

¹⁹ Tegoż, dz. cyt., s. 264-271.

(J. Krasuski). Świadczą o tym takie fakty, jak usytuowanie Komisji Europejskiej i Europejskiego Banku Centralnego w stosunku do parlamentów narodowych czy Pakt Stabilności. Dochodzi do tego, że instancje unijne niepodlegające demokratycznej kontroli podporządkowują politykę budżetową państw wymogom tzw. federalizmu fiskalnego. Będą mogły zatem automatycznie, bez pośrednictwa parlamentu, karać kraj przekraczający poziom 3% deficytu budżetowego. Coraz większa rola Trojki, Europejskiego Banku Centralnego, banków centralnych, Paktu Stabilności w dyscyplinowaniu polityki makroekonomicznej państw osłabia rangę decyzji parlamentów narodowych. Tym samym obniża i tak słabą z natury demokrację parlamentarną (B. Barber, J. Habermas, J. Sowa, Ch. Lindblom, J. Ranciere). Do tego rządy przedstawicielskie i parlamenty muszą liczyć się z innymi ośrodkami władzy o charakterze oligarchicznym. Można tu wskazać grupy lobbingowe, korporacje ponadnarodowe, organizacje religijne, wojsko czy instytucje międzynarodowe, zwłaszcza WTO i MFW.

Natomiast w perspektywie realistycznej oglądu rzeczywistości międzynarodowej mamy do czynienia z pentarchią: USA, EU, Chiny, Rosja i Indie (P. Anderson, S. Bielen). W jej strukturę wplatają się organizacje bez hierarchii (jak G-20) oraz sieć wyspecjalizowanych organizacji systemu ONZ, z Radą Bezpieczeństwa na czele. W tej perspektywie poznawczej nadal dominują czynniki geograficzne. Ich roli nie osłabiły spotęgowane więzi gospodarcze między regionami świata. Nadal bowiem utrzymuje się rywalizacja państw, asekurujących krajowe przedsiębiorstwa i narodowe gospodarki, w dążeniu do kontroli szlaków zaopatrzenia w surowce energetyczne (geopolityka rurociągów, szlaki transportowe na Oceanie Indyjskim, w Zatoce Perskiej czy Arktyce), o dostęp do złóż surowców mineralnych, ornej ziemi i słodkiej wody (Afryka, Bliski Wschód, Azja Południowo-Wschodnia). Groźba wojen surowcowych, klimatycznych i żywieniowych wciąż wisi nad światem. Ponadto dezindustrializacji Zachodu – zapewne przejściowej, co widać w zmianie tendencji w Niemczech i USA – nie należy mylić z mitem o delokalizacji produkcji przemysłowej. Produkcji nie można bowiem rozwijać bez bezpośrednich wytwórców o odpowiednich

kwalifikacjach, którzy muszą przynajmniej gdzieś mieszkać. Ponadto produkcja nie może też się obyć bez kosztownej infrastruktury transportowej, telekomunikacyjnej (światłowody), zaopatrzenia materiałowo-technicznego, które też wymaga centrów logistycznych. Także w specjalnych strefach Guandong czy Shenzen można produkować według nowoczesnych standardów technicznych dzięki umiejętnościom przedsiębiorców chińskich z Tajwanu czy Hongkongu. Dlatego wciąż najbardziej rentowna jest produkcja w centrach przemysłowych, które znalazły się na mapie świata przed połową XX wieku, gdyż wciąż oferują one korzyści pracy skoooperowanej²⁰.

Jaka globalizacja?

Początek „nowego średniowiecza” istotnie można datować na przełom lat 80/90 i upadek systemu dwubiegunowego. Inaczej jednak rzecz się ma z globalizacją. W najszerszym pojęciu może to być proces zazębiania się dziejów cywilizacji lokalnych, które długo rozwijały się względnie samodzielnie, oddzielone barierą oceanów, pustyń, podniebnych przełęczy górskich. Proces ten trwał parę tysięcy lat. W swojej rekonstrukcji tego procesu wyodrębniam fazę cywilizacji Środka i systemu Wschód-Zachód bez hegemonu, zakończoną powstaniem rynku światowego. To era cywilizacji rolniczych, z rosnącą rolą handlu dalekosiężnego. Trwała ona od około 3000-1500 roku p. n. e. do pokonania bariery oceanów w XV/XVI wieku. Druga długa faza datuje się od powstania rynku światowego, a zamyka ją globalna kapitalistyczna gospodarka-świat, zrodzona po rewolucji przemysłowej w Anglii na przełomie XVIII/XIX wieku. W węższym znaczeniu początek globalizacji wyznacza powstanie tego nowego wówczas systemu gospodarczego. Jego istotą było wykorzystanie pracy najemnej, sprzężonej z naukopochodną (z czasem) techniką i nowymi źródłami energii. Ci, co brzydzą się tym słowem, mogą mówić – jak Karl Polanyi – o społeczeństwie rynkowym albo, jak Charles Lindblom, o prywatnej gospodarce

²⁰ Zob. S. Sassen, *Globalizacja. Eseje o nowej mobilności ludzi i pieniędzy*, Kraków 2007, s. 228-229. Por. też obszerną argumentację Ha-Joon Changa, *23 rzeczy...*, s. 237-247. Autor pisze, że *całe to gadanie o świecie bez granic jest grubą przesadą*, a prawdziwie ponadnarodowych korporacji jest niewiele, s. 114-115.

rynkowej. Mimo ogromnej pomyłki i ideologicznych funkcji prawa ludności do pionierów globalnych analiz należy niewątpliwie Robert Malthus. Dostrzegł on i poddał analizie zależności, jakie zachodziły w cywilizacjach rolniczych pomiędzy przyrostem naturalnym na całej planecie a wielkością arealów ziemi ornej i produkcją żywności (ograniczoną też bardzo powolnym postępem agronomicznym). Problem przeludnienia, który wówczas powstaje, jego zdaniem, rozwiązuje bieda i głód. Istotnie, w społeczeństwach rolniczych przyrost ludności kształtował się na poziomie 0,1% rocznie. Był to mechanizm naturalnej selekcji, z której to kategorii w swoim objaśnieniu mechanizmu ewolucji biologicznej skorzystał później Karol Darwin.

Natomiast istotę nowej epoki dostrzegł prorocznie trzydziestoletni Marks, i to wtedy, kiedy dopiero rozkręcała się w Anglii rewolucja przemysłowa. Nie było jeszcze wtedy ani parostatków, ani telegrafu. Od początku europejscy liderzy przedsiębiorczości w pogoni za rentami przygotowywali i ustanawiali stosunki produkcji (niekoniecznie, jak wiadomo, kapitalistyczne) na całej Ziemi, znosząc najróżniejsze bariery: geograficzne, narodowe, kulturowe (tu wykwitem były *ego conquiro* i rasizm). Z całkowitą, by tak rzec, teoretyczną premedytacją (ale korzystając też z dorobku F. Braudela i S. Amina) uwypuklił tę cechę nowego systemu gospodarczego, wspomniany na początku, Immanuel Wallerstein.

W ogromnej trylogii ukazał genezę i kolejne etapy kształtowania się światowego systemu gospodarki kapitalistycznej. Najpierw była Anglia z Londynem jako centrum handlu reeksportowego towarami kolonialnymi (początkowo przyprawy, później – herbata i bawełna) oraz w systemie atlantyckim – cukrem, tytoniem i Afrykanami. Potem europejskie potęgi przemysłowe stworzyły misterną sieć pomnażania narodowego bogactwa. I tak z Neo-europ płynęły na statkach zboże i mięso, kolonie dostarczały cennych surowców w systemie bardzo elastycznych stosunków pracy. Stały się też miejscem lokat kapitału i migracji nadwyżek ludności. Immanuel Wallerstein pokazał, że ekspansja kapitalizmu jest stałym mechanizmem tego systemu. Upakowuje on coraz ściślej zintegrowane gospodarki narodowe w coraz szerszy i głębszy system światowy.

Przyśpieszenie, którym była neoliberalna strategia wychodzenia z kryzysu stagflacji, w połączeniu z upadkiem gospodarek realnego socjalizmu, dodatkowo zwiększyły terytorialną przestrzeń dla ruchów kapitału, inwestycji bezpośrednich, czego warunkiem koniecznym okazała się też infrastruktura transportowo-informacyjna. Świat w tym sensie się skurczył, mieszcząc w sobie coraz bogatszy kompleks ogólnoswiatowych zależności, przede wszystkim jednak gospodarczych: produkcyjnych, finansowych, technologicznych, handlowych, przemysłu rozrywkowego czy popkultury. Nie był to bynajmniej dopust boży. Nosicielami wewnętrznego przymusu ekonomicznego systemu kapitalistycznego: kreowania nowych pól akumulacji, gorączkowego poszukiwania nowych nisz popytu (także przez innowacje produktowe) i obniżania kosztów produkcji – okazali się, jak zawsze w dziejach, usłudźni politycy. Najpierw prezydent Nixon wyprowadził dolara z systemu Bretton Woods. Później reformy Ronalda Reagana i Margaret Thatcher doprowadziły do regresywnych zmian w systemie podatkowym, stopniowego demontażu funkcji socjalnych państwa, prywatyzacji sektora publicznego. Doprowadziły one w końcu do osłabienia instrumentów polityki makroekonomicznej. Do tych innowacji ustrojowych, podyktowanych neoliberalną doktryną społeczno-ekonomiczną **tyciego państwa**, odnosi się trzecie znaczenie słowa globalizacja. To globalizacja neoliberalna. Termin w zasadzie nieprecyzyjny, ponieważ dynamika kapitalizmu z natury ma charakter systemotwórczy (centrum, półperyferie i peryferie) i globalny. Zgodnie z interpretacją Wallersteina dopiero kapitalizm był pierwszą historycznie formą globalnego porządku światowego. Tak więc odpowiadając na ostateczne pytanie, należy wskazać, że to globalizacja gospodarki kapitalistycznej, która po dwóch stuleciach wzrostu zmagą się wciąż ze stałymi i z kilkoma nowymi barierami dalszej ekspansji, jest ową *przestrzenią ponadnarodową*. Te z kolei mogą prowadzić do konfliktów, które retorycznie nazywa się wojnami:

- Wojny klimatyczne (H. Weltzer). Rodzi je pułapka Meadowsa cywilizacji przemysłowej. W odróżnieniu od maltuzjańskiej ma ona trzy nowe cechy. Po pierwsze, obejmuje ona cały globalny ekosystem, podczas gdy preindustrialna

wykorzystywała lokalne ekosystemy, głównie ziemię i drewno. Po drugie, – industrialna gospodarka ma inny charakter. Dla sprawnego funkcjonowania wymaga ona ciągłej akumulacji. Nowe dziedziny akumulacji, powiększanie popytu konsumpcyjnego odciska coraz głębszy ślad ekologiczny. I po trzecie, – wyjście z tej pułapki wymaga globalnego współdziałania wszystkich społeczeństw dla określenia brzegowych warunków funkcjonowania rynkowo-kapitalistycznej gospodarki. Warunki te to m.in. warunki pracy (czas, płaca) oraz warunki korzystania z kapitału przyrodniczego.

- Wojny żywnościowe. Rodzi je dysproporcja w podziale światowego bogactwa i związane z niedorozwojem: migracje do miast, klęski głodowe, konflikty etniczne i rywalizacja o zasoby ziemi ornej czy słodkiej wody, a także rosnące szeregi *rolników bez ziemi* (J. de Castro, W. Bello, T. Weis, J. Ziegler, M. Mazoyer).
- Staro-nowe wojny klasowe o podział nadwyżki. Te z kolei wywołuje rosnące bezrobocie strukturalne, elastyczność stosunków pracy, spadek udziału płac realnych w PKB. W skali świata rozkład bogactwa przypomina kielich od szampana: 20% najbogatszych ludzi korzysta z 82,7% światowych dochodów, podczas gdy 2/3 najuboższych tylko z 6%. Podobna dystrybucja dochodu ma miejsce w poszczególnych społeczeństwach. Współczynniki Giniego wahają się od 0,23 w Skandynawii do 0,5 w USA czy Portugalii. Rodzi to problem nowych zasad podziału dochodu. Wyzwaniem staje się zmiana systemu podatkowego – z regresywnego na progresywny, także po to, by zwiększyć inwestycje w dobra wspólne, w tym globalne. Tym bardziej, że nie wytwarzający wartości *the financial service-industry* ma już 40% udziału w całkowitych zyskach korporacji²¹.

Do rozwiązania tych problemów konieczna będzie, postulowana przez wielu badaczy stosunków międzynarodowych, jakaś nowa forma instytucjonalnego przywództwa

²¹ *The Special Report of the Future Of Finance*, „The Economist”, January 24th 2009, s. 20 za C. Lopez, I. Sachs, -L. Dowbor, *Crises and Opportunities in Changing Times*, Global Social Forum, Bahia - January 2010, dostępne na stronie: <http://www.criseoportunida.de.wordpress.com>, 14.12.2013.

światowego. Tej nowej formy nie należy mylić z szeroko i głośno opiewanym systemem *rządzenia bez rządów* i jego jakością. Spośród wielu możliwych alternatywnych form jedna wydaje się realistyczna. To swoiste kolegium mocarstw regionalnych uzgadniających trudne reformy w drodze *consensus omnium*. Jego zaczątkiem mogłoby być obecne G-20, współpracujące z poszerzoną Radą Bezpieczeństwa ONZ i ewentualnie MFW. Dużą rolę zachowają państwa. Będzie to, jak przewiduje Tony Judt, *prawdopodobny skutek nadchodzącego wieku niepewności – kiedy coraz więcej ludzi będzie miało uzasadnione powody, aby obawiać się, że stracą pracę i staną się zbędni (...)*²². Inny scenariusz kreśli Benjamin Barber²³. W wielkich miastach kumulują się wszystkie tendencje i problemy globalnego kapitalizmu (szara strefa, slumsy, utylizacja śmieci, epidemie, imigranci, kontrola demokratyczna budżetu, itd.). Ich burmistrzowie są zatem najlepiej przygotowani do sterowania tak nabrzmiałymi problemami współczesnej cywilizacji, a dodatkowo mają mocną legitymację demokratyczną. Ich parlament światowy (Organizacja Miast Zjednoczonych) mógłby być gniazdem założycielskim globalnej demokracji.

Zmniejszenie możliwych konfliktów, jak również rozwiązanie globalnych problemów **cywilizacji przemysłowej w formie kasynowego kapitalizmu** nie obędzie się bez ofiar. Wszystko wskazuje, że warunkiem wyjścia z kolejnego długotrwałego kryzysu strukturalnego będzie *eutanazja rentiera* (określenie Keynesa). Jednak dopiero w trakcie kolejnego strukturalnego kryzysu. Tym bowiem, co może skłonić do akceptacji nowego porządku, są straty, które przyniesie kryzys wszystkim działającym na podstawie dotychczasowych strategii. Na nowo będą musiały być zdefiniowane stosunki między kapitałem a pracą, między kapitałem przemysłowym a kapitałem finansowym, między gospodarką a staro-nowymi funkcjami państw. Państwa dodatkowo będą musiały łączyć harmonijnie perspektywy narodowe z optimum

²² Tegoż, *Żle się ma kraj. Rozprawa o naszych współczesnych bolączkach*, Wołowiec 2011, s. 158.

²³ Zob. *Państwa umierają, miasta nas zbawią. Z Benjaminem Barberem rozmawia Katarzyna Wężyk*, „Magazyn Świąteczny Gazety Wyborczej”, 12-13 X 2013, a także książka amerykańskiego politologa *If Mayors Ruled the World. Dysfunctional Nations, Rising Cities*, Yale University Press 2013.

cywilizacyjnym. Jak celnie ujął Jaques Attali, *utopiami nazywa się reformy, czekające na rewolucje, które pozwolą te reformy zrealizować*²⁴.

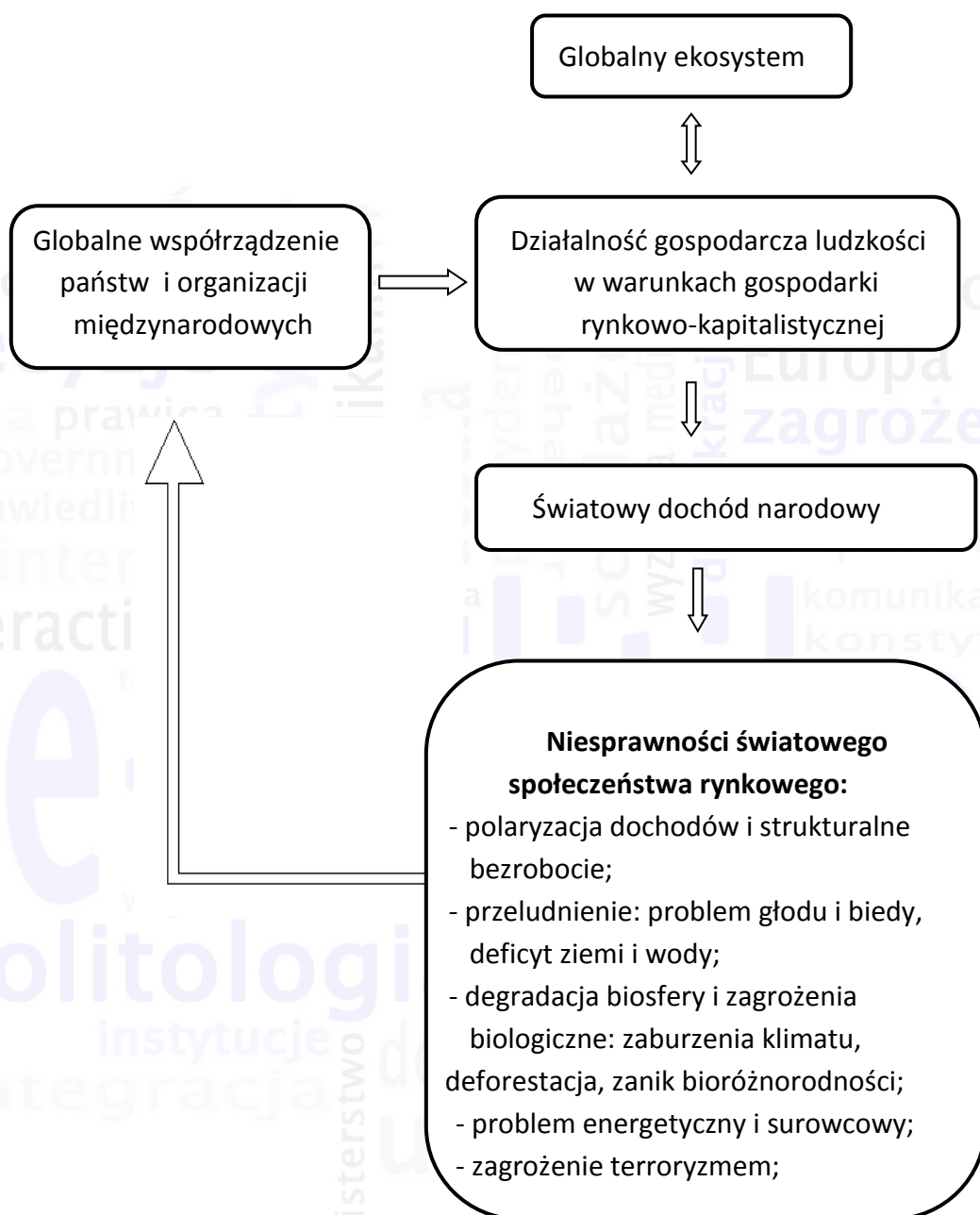
Jaki paradygmat przyjąć?

Robocza decyzja zależy od kryteriów metateoretycznych. Przy wyborze struktury heurystycznej do analizy wybranego fenomenu życia społecznego trzeba wybierać takie paradygmaty spośród dostępnych na rynku badawczym, które ułatwiają poznawczy kontakt z pozamyślową rzeczywistością, w tym wypadku międzynarodową. Przewaga należy do tych paradygmatów, które m.in.:

- pozwalają łączyć dwa aspekty: strukturę i podmiotowość (u Autorki *działa system*), czyli łączyć wyjaśnianie przyczynowe i funkcjonalne z interpretacją humanistyczną;
- pozwalają przewyższać autarkię dyscyplinową, scalać, integrować wiedzę z obszaru nauk społecznych i nauk o człowieku. W tym punkcie profesor Rothert należy się same pochwały, gdyż (używając określenia Mariana Mazura) kreator w systemie myślowym tej błyskotliwej i pomysłowej badaczki funkcjonuje na wysokim poziomie. Praca analityczna, scalająca rozproszoną po różnych dyscyplinach wiedzę, najeżona jest trudnościami, ale trudności i ograniczenia czynią mistrza.

²⁴ Nie leci z nami pilot. Z Jacques Attali rozmawia Kamila Staszak, „Gazeta Wyborcza” 3-4 grudnia 2011.

Schemat 1. Model blokowy relacji między globalnym ekosystemem, działalnością gospodarczą ludzkości i globalnym rządzeniem.



Źródło: opracowanie własne.

- ukazują socjoekonomiczne uwarunkowania sceny politycznej, ukazują politykę jako reakcję na konflikty i sprzeczności, jako organizowanie gniewu klasowego (D. Ost), a także jako proces jakościowej zmiany, transformacji

(M. Malia, K. Brzechczyn). Tutaj polscy politologowie ustąpili miejsca amerykańskiemu socjologowi polityki Davidowi Ostowi²⁵.

- ukazują złożoną determinację i strukturalne uwarunkowania badanych procesów w konkretno-historycznym kontekście i uwikłaniu, a więc z uwzględnieniem uwarunkowań ekologicznych, demograficznych, ekonomicznych, politycznych, zarówno wewnątrz krajowych, jak i międzynarodowych, wreszcie kulturowych. Na dodatek, trzeba uwzględniać ich różną moc sprawczą, zachowując przy tym spójność teoretyczną;
- pozwalają unikać pułapek eklektyzmu, a więc niespójnej wizji rzeczywistości społecznej, połączonej z galimatiasem pojęciowym i pozornymi analogiami do mechanizmów przyrody ożywionej czy kompleksów współdziałających maszyn, a także stosowaniem niejednorodnej metodologii.

Mimo słabości, o których piszę w innym miejscu²⁶, te walory wciąż posiada paradygmat systemu kapitalistycznej gospodarki-świata. Jest on nadal rozwijany i nadal stosowany jako struktura heurystyczna, zwłaszcza do analizy procesów społecznych długiego trwania we wszystkich dziedzinach świata człowieka. W języku polskim ukazały się ostatnio trzy prace z dużą efektywnością poznawczą wykorzystujące wallersteinowską skrzynkę narzędziową (J. Abu-Lughot, B. Kagarlicki, J. Sowa)²⁷.

Pod rozwagę proponuję wziąć uogólniony schemat blokowy (zob. schemat 1) relacji pomiędzy globalnym ekosystemem, działalnością gospodarczą ludzkości i globalnym współrzędzeniem. Ten schemat interpretacyjny, rozbudowany z jednej strony o związki między pracą, techniką i energią, a z drugiej o analizę stosunków własnościowych, posłużył mi do analizy momentów przełomowych w rozwoju cywilizacji światowej. Dzięki niemu można objaśnić wszystkie punkty zwrotne, które

²⁵ Chodzi o książkę amerykańskiego socjologa polityki, *Kłęska >>Solidarność<<. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2007.

²⁶ Zob. *Geopolityka trwałego rozwoju*, Warszawa 2013, s. 101-102.

²⁷ Zob. J. Abu-Lughot, *Europa na peryferiach. Średniowieczny świat w latach 1250-1350*, 2012; B. Kagarlicki, *Imperium peryferii. Rosja i system światowy*, Warszawa 2012; J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2013.

doprowadziły do powstania świata, jaki znamy – od antropogenezy do ostatniego kryzysu kasynowego kapitalizmu. Nie znaczy to bynajmniej, że ten punkt obserwacyjny nakierowany na sprawy współczesnego świata zapewnia najlepszy z nim kontakt poznawczy. Może być tylko tak, że autor powyższych wywodów nie zna lepszego.

Tadeusz Klementewicz – profesor w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego

Abstrakt

W artykule rozważany jest problem wyboru paradygmatu badań nad współrzędzeniem we współczesnym światowym systemie neoliberalnego kapitalizmu. Krytycznej analizie poddany został paradygmat liberalnego instytucjonalizmu. Zawiera on bowiem sprzeczne założenia wyjściowe, a także nie wytrzymuje próby konfrontacji ze świadectwami empirycznymi. Ukazane są ograniczenia analizy systemowej inspirowanej naukami przyrodniczymi i technicznymi. W artykule ukazane są natomiast argumenty na rzecz koncepcji systemu-świata I. Wallersteina jako struktury heurystycznej badań nad neoliberalną globalizacją. W koncepcji tej ważnym elementem jest mechanizm redystrybucji zasobów między centrum a peryferiami. Pomijanie w polskiej politologii ekonomicznych uwarunkowań współczesnej polityki, analizy konfliktu przemysłowego, związków państwa z sektorem finansowym jest jednym ze źródeł jej słabości, nad czym toczy się żywa debata. Autor sądzi, że do debaty nad problemem sterowania cywilizacją światową wraca nie tylko wielki temat państwa, ale również ekonomia polityczna.

THE EXPOSURE OF THE GLOBAL LEVIATHAN. IN SEARCH OF A PARADIGM TO STUDY NEOLIBERAL GLOBALIZATION

Abstract

The article presents the integrative research strategy into contemporary political scene, national and global. It depicts the origins of what might be called global governance. The author states that in order to fully understand present-day politics one must apply – and integrate – the theoretical knowledge and data concerning: the global ecosystem, the global economy, the national production system, the national political scene and the consciousness of an individual. The industrial civilisation in its current free market shape has found itself in a new trap – Meadow's trap. Human population, divided into local civilisations and national communities, has found itself in the phase of the structural crisis: it needs to overcome technological (energy), institutional (global governance) and social (adjusting mechanisms of global capitalism to the needs of ageing societies in the North and underdevelopment of the global South) barriers. The state will have an additional function – the function of global co-governance; its aim will be to harmonise interests of national companies with the optimum of civilisation.